

Elena Ferrante po wrocławsku

„Genialna przyjaciółka” Weroniki Szczawińskiej według słynnej neapolitańskiej sagi to jedna z najmocniejszych feministycznych wypowiedzi w polskim teatrze. A zarazem spektakl dowcipny i świetnie zagrany.

WITOLD MROZEK

W sprawie tego, kim jest Elena Ferrante - jedna z najgłośniejszych dziś europejskich autorek tworząca pod pseudonimem - przeprowadzono dziennikarskie śledztwa. Ostatnio, nie odsłaniając twarzy i nie ujawniając personaliów, pisarka została felietonistką „Guardiana”.

Czy wiesz, co to plebs

Tomy tetralogii Ferrante opowiadają całe życie pewnej włoskiej pisarki, począwszy od dorastania w ubogiej dzielnicy Neapolu niedługo po wojnie. Dziewczynka wyrasta wśród miejscowych drobnych mafiosów, biedaków i komunistycznych działaczy. Otaczają ją przemoc i ciemnota.

Nawet ważniejsze jest jednak to, co Elena nosi w sobie. Dorosnie, wyjdzie za młodego profesora i nauczy się wysławiać literackim włoskim, a nie neapolitańskim ludowym dialektem, ale mimo zawodowego sukcesu pozostanie w niej niepewność. Z wiekiem uświadomi sobie istnienie niewidzialnych dotąd barier. Elena może wyjechać z biednej dzielnicy, ale czy uwolni się od wstydu z powodu pochodzenia? „Czy wiesz, co to jest plebs?” - wraca zapętlone pytanie w jednej z pierwszych scen wrocławskiego przedstawienia.

Czy niespełna dwugodzinna adaptacja odtwarza fabułę sążnistych czterech tomów? I tak, i nie. Sceniczną akcją kieruje mechanizm skojarzeń, wspomnień - jakbyśmy siedzieli w głowie bohaterki. Usłyszymy więc



Jerzy Senator - w podwójnej roli męża i teścia bohaterki „Genialnej przyjaciółki” - jest tu w wybitnej formie. Podobnie jak cały zespół Wrocławskiego Teatru Współczesnego

wiele wątków z książki, ale niekoniecznie po kolei. Szczawińska z dramaturgiem Piotrem Wawrem jr. wychodzą jednak z konfrontacji z oryginałem obronną ręką. W spektakl łatwo się wchodzi. Dosłownie - widzowie siedzą w kameralnej scenografii. Usiąść można na wystylizowanym krześle, za barem czy na kanapie, którą na podobieństwo postmodernistycznych klasyków włoskiego designu zaprojektował malarz, performer i animator kultury Karol Radziszewski (to jego debiut w roli scenografa).

Z uśmiechem kiwając głowami

Główną bohaterkę Elenę Greco gra Anna Kieca - to jedna z najlepszych kreacji aktorskich polskiego teatru ostatnich miesięcy. Kieca typową dla Szczawińskiej precyzyjną formę łączy z uczuciem. Subtelnie oddaje nieco niezgrabne gesty bohaterki, która ciągle czuje się „z awansu”, jej niepewność, wreszcie - gniew i rozczarowanie. Na jeżdżącym po scenie wieszaku wiszą sukienki i bluzki wzorowane na Versace, sceniczna Elena co rusz wkłada kolejne - przebijając się „za pisarkę”, przymierza się do społecznej roli, w której nie spodziewała się znaleźć.

Ta sama aktorka w paru scenach gra również Lilę, przyjaciółkę Eleny

od dzieciństwa, która została w biednej dzielnicy, a edukację zakończyła na podstawówce. Ten reżyserski zabieg odpowiada tym interpretacjom prozy Ferrante, w których Lila i Elena to dwie możliwości tego samego losu, jednej psychiki. Lila ma brutalnego narzeczonego - wciela się w niego Paulina Wosik, która kreuje groteskowego maczo. Z rozpiętą na pier-

U Szczawińskiej nie ma masochistycznego rozpamiętywania traumy. Jeśli to terapia, to nie szokowa

siach koszulą i przyprawionym płóciennym fallusem zaczyna widzów mężczyzn pieprznymi odzywkami.

Ważny wątek to wchodzenie Eleny do rodziny męża - Pietra Airoti, niepewnego siebie akademika z dobrego domu. Miejsce Eleny w nowej rodzinie pokazuje scena, gdy próbując zdobyć akceptację, opowiada ona ogólnie słuszne lewicowe banały, a otaczający ją ludzie kiwają głowami z protekcyjnym uśmiechem, nie słuchając. Jakby dziewczynka tańczyła przed gośćmi dla po-

pisu albo piątkowa uczennica odpowiadała przy tablicy, nie do końca rozumiejąc, co recytuje. Zarówno młodego profesora, jak i jego ojca gra jeden aktor - Jerzy Senator.

Nasz własny włoski szlagier

Podobnie jak wszyscy zaangażowani artyści Wrocławskiego Teatru Współczesnego Senator jest w „Genialnej przyjaciółce” w wybitnej formie. Zorkiestrowane powtórzenia, precyzyjne rytmy i choreografia znaczących gestów współlistnieją tu z komedią, niemal ze ślaptickiem - jak w scenie zaręczyn, gdy Elena miota się między agresywną matką dewotką a nadętym, wiecznie urażonym narzeczoną. Ten ostatni co prawda chce ślubu cywilnego, ale antykonceptu nie zaakceptuje.

„Genialna przyjaciółka” nie jest jednak ani seansem brutalnego resentymentu, ani masochistycznego rozpamiętywania traumy. Jeśli to terapia, to nie szokowa. Czy w opisach molestowania, czy w scenach wymuszonego małżeńskiego seksu - które aż tak bardzo się od siebie nie różnią - Szczawińska z aktorami posługuje się skrótem, abstrakcyjnym gestem. Przelamują grozę i przemoc to przerysowaną arcywłoską piosenką (muzykę zrobił Krzysztof Kaliski, stały współpracownik Szczawińskiej), to dziecinny żartem, nieraz fekalnym.

To chyba dobry ekwiwalent języka Ferrante, który pod pozornie gładką powierzchnią „przezroczyściej” narracji „kobiecej” prozy kryje przemoc i cierpienie. ●

„Genialna przyjaciółka” na podstawie tetralogii neapolitańskiej Eleny Ferrante, reżyseria: Weronika Szczawińska, dramaturgia: Piotr Wawer jr, Wrocławski Teatr Współczesny, prapremiera 17 lutego. Kolejne przedstawienia dziś i jutro, 24, 27-29 marca i 3 kwietnia